ŁOWIEC POLSKI



Fot. B. Jarogniew-Litwiński, Brzezinka (p. Katowice).

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 28 (582). 12 LIPCA 1930 R.

nawet rewirach, sześciu strażników liczących. Stanowiło to u nich prawdziwy niejako „point d'honneur", jako też rekordowa ilość przynoszonych każdego miesiąca dla kontroli „znaków" zdobytych drapieżników. Jako strzelec najmłodszy był prawdziwie fenomenalny mały ten „japończyk", jak go zwano, literalnie nie pudłował prawie nigdy. Otrzymał nawet za to specjalną, wyborną odtylcówkę Sauera, podczas gdy wszyscy inni uzbrojeni byli w stare, wojskowe, jednostrzałowe karabiny Berdana, na śrutówki przerobione.

Hryhor był to też dobry leśnik, lecz przeciętny „diad'ko" (chłop po miejscowemu), stary zaś Pawło jednoczył w sobie ten prawdziwy humor ukraińskiego włościanina, wtedy to jeszcze przyjaźnie dla „paniw" usposobionego, z domieszką szczerego przywiązania dla swych chlebodawców, oraz niezłomnego przekonania wyższości pod każdym względem, li tylko obywateli ziemskich polskiego pochodzenia, „abominację" i pogardę żywiąc dla rosjan!

„Ce ne pan — bo z moskaliw" — zwykli byli mawiać.

II.

Był to rok 1905, tak zwanej pierwszej rewolucji rosyjskiej. Jeden z moich sąsiadów, rosjanin, gen. B., znienawidzony przez chłopów, dla ochrony swych mnogich włości sprowadził był sotnię tak zwanych „czerkiesów-inguszów". Byli to mieszkańcy gór Kaukazu, zawodowi zbóje i jak nieraz zauważyłem, rzetelni tchórze, gdyż mistrzami będąc w zbiciu na winne jabłko, jakiejś baby lub pojedynczego chłopa w „szkodzie" będącego, przed liczniejszym motłochem pierzchali jak zające! (Tylko nie moi... Pawło, Hryhor i Mikołaj, broń Boże!)...

Oczywiście w Wierzchowieńskich majątkach, gdzie stosunki natenczas panowały jaknajlepsze, nawet w tych, już względnie „propagandowych" czasach burzliwych ani jednego nadetatowego stróża nie było! Tymczasem na nieszczęście, osiadła w sąsiedztwie, na folwarku przylegającym do sławetnych Żarek, banda zwabiona zwierzostanem; poczęła regularnie raubszycować na moich terenach, waląc kulami z karabinów do sarn i danieli bez pardonu.

Szczególnie odznaczał się w tem jeden z tych dzikusów, w prawdziwą rozpacz wprowadzając całą wierną dynastję „Zająców". Pisałem nieraz do ich jurisdictora, prosiłem, molestowałem... Groch o ścianę wszystko! Pamiętam, pewnego pięknego, jesiennego poranku wyjechałem dla lustracji konno do Żarek, na swej klaczy, hunterce „Normie". Dojechawszy do lasu, stępa objeżdżałem dukty i drożynki, „delektując" się aurą, powietrzem oraz rozkosznym widokiem co krok pomykających szaraków, spokojnie pasących się na polankach przedstawicieli sarniego rodu, przyczem „podryw" i głośne ko!-ko!kik! bażantów płoszyły co chwila, tak spokojną i zwyczajną do tego wierzchówkę.

Wtem słyszę rozdzierający w gąszczu lament i krzyki, rzekłbyś, ze skóry kogoś obdzierają, takie to było wycie. Wjeżdżam więc w gęstwinę i widzę, jak trzej sprawni gajusy rodu „Zajączego" pędzą, całego krwią broczącego, związanego postronkiem, jak barana, wolnego syna Kaukazu!.

„Zające" odsalutowali, życząc zdrowia, i ustami seniora, starego Pawła, przystąpili do wyłuszczenia całego incydentu. „Tak szczo pane, udałoś pojmat' ciu hadynu, szczo tak zwerynu u nas strelaje, a teper prosymo pozwolenia, powisym joho na jakich minut piat, a potom zakopajem jak sobaku! Nikt i nie dowie się nigdy!"

„Ależ moi drodzy, czy zwarjowaliście? Ty, Pawło, stary człowiek, a takie głupstwa gadasz! Ładne opisy w gazetach byłyby o sposobach działania obszarników-pomieszczyków w ich majątkach!" „Ależ panie to grzech tak durno puścić „baszybuzuka", już my go trochu w krzakach „podaczyliśmy", ale tego mało jeszcze, niech pan pozwoli (tu nawet stary mię w rękę pocałował) powiesić go na pół minuty tylko! — nie zdechnie, a strachu się nabierze". Góral okrwawiony tymczasem aż ślepia wywracał z przerażenia, dziko się oglądając. „No to cóż robić, jeszcze trochę „nakrzcić" tego „chalotnika" — rzuciłem niechętnie, z miejsca dając ostrogi klaczy i galopem się puszczając.



Rezultat jednego rannego podjazdu.
(Kazimierz biskupi woj. Łódzkie). Myśliwi: Karol hr. Potocki i Stanisław hr. Zamoyski.
Fot. Wanda Zyberk-Plater.

Długo jeszcze donosiły się do mych uszu wrzaski „nauczanego", ale już ani jeden „czerkies" po tej sprawie nie raubszycował na moich Żarkach. Przekonany jestem, że gdyby nie moja przypadkowa interwencja, jak dwa razy dwa — cztery, powiesiliby nieboraka, post factum o tem zameldowawszy, moi wierni „ochraniacze", dzielni Zającowie!

III.

Wspominam też inny epizod. Naganka w Żarkach idzie w całej pełni. Kilka zaproszonych, klasowych strzelb, jak z regestru, wali i wali do sypiących się, rzekłbyś z rękawa, szaraków; od czasu do czasu urozmaica pędzenie, przeciągający kogut. Rudel da-

nieli i sarn doskonale wiedząc, że nie o nich tu teraz myślą, wychodzi na linję, obojętnie przysłuchując się owej „kanonadzie". Ciekawie nawet patrzą na rulujące w ogniu, koty. Na jednem z lepszych stanowisk, tak zwanem „krzyżowym koszu", stoi jeden z gości, rosjanin, mecenas z Kijowa, ś. p. Eugenjusz Zajcew. Myśliwy „de re et nomine" i doskonały strzelec. Skończyło się pierwsze pędzenie, w wyniku którego pan mecenas ma czterdzieści parę zajęcy. Ponieważ druga linja naganki stoi już na miejscu i pędzenie odbywa się z drugiej strony na te same stanowiska, więc wszyscy pozostają w swych „koszach". Drugi zakład daje p. Eugenjuszowi też coś około trzydziestu sztuk „leporydów". Schodzą się myśliwi do „krzyżowego" stanowiska. Jednym z pierwszych podchodzę do swego gościa, żeby mu pogratulować szeregu dubletów i dalekich strzałów, albowiem stałem na sąsiedniem stanowisku i obserwowałem, jak stary Pawło ze zwykłą swą sprawnością „manipulował", podnosząc obfite trofea. Zatrzymuje mię z należnym respektem filozoficzno-życiowym zwrotem „Pane — ot ce okazja! — do toho dożyły na swici! — szczo pan Zajcew pryichał i nastreljał taku kuczu zajciw, a Zając ich podbyrajet!" Trzeba było widzieć głęboko zamyśloną minę poczciwca, skrę humoru i wesołości w jego wyblakłych od starości oczach, a zarazem pewien rodzaj dumy i admiracji z obfitości zwierzostanu. „O ce okazja! o ce okazja"! dotąd słyszę — widząc powolne drapanie się w swą kozacką czuprynę ukraińskiego, „staroreżymnego" leśnika...

IV.

Minęło wszystko jak sen! Gdzie jesteście obecnie satelici moi mili? Czy nie trafiliście już do „likwidacji" jakiejkolwiek „Czeki czy G. P. U." jako „kontrrewolucjoniści? „Chi lo sa?"

A jeśli jesteście cudem jakimś żywi, przynajmniej któraś z młodszych latorośli „dynastji Zajączów", to napewno z rozczuleniem wspominacie wy, z kategorji „dawnych ludzi" rodowód swój wiodących, waszego pana grafa, i polowania dawne, i czasy dawne!

ADAM RZEWUSKI



MIOT PRZY PUSTELNI.

(Zob. Nr. 27).

Kiedy koło godziny dwunastej, odpocząwszy należycie, wyszedłem z mieszkania, ujrzałem przed domem zgromadzonych mieszkańców leśnictwa, oglądających przyniesionego przed chwilą, żywego, królewskiego orła. Wspaniały ten okaz znajdował się już w wielkim, drewnianym kojcu. Orzeł złowiony był w niezwykły i bardzo ciekawy sposób. W pobliskiej gajówce siedziała z robotą przy oknie żona gajowego, a po podwórku chodził półświnek wypuszczony z chlewa. Naraz gajowa usłyszała żałosny kwik swego ulubieńca, a wyjrzawszy oknem, zobaczyła zdumiona, że na uganiającym i kwiczącym prosiaku siedzi wielki ptak i macha skrzydłami, chcąc się unieść w górę. Przerażona tem, wybiegła z chaty i bez namysłu chwyciła za skrzydła zuchwalca. Mocując się z nim, wołała na pomoc męża, który zajęty był opodal przy wydawaniu drzewa. Posłyszawszy rozpaczliwe wołanie żony, przybiegł na podwórze i zorjentowawszy się w sytuacji, związał prędko skrzydła orła rzemieniem, na którym miał zawieszony nóż, jak to powszechnie w tamtych stronach jest w zwyczaju. Następnie kawałkiem sznurka, który miał przy sobie, związał nogi, omotawszy wprzód głowę orła, chustką zdjętą żonie. Tak obezwładniwszy napastnika — powyciągał mu jeden po drugim szpony ze skóry prosiaka, czego widać sam orzeł nie mógł, czy też nie chciał uczynić, mimo groźnej dla niego sytuacji, w jakiej się znalazł.

Prosię oswobodzone, wróciło wesoło do chlewu, a orła przyniósł gajowy nadleśniczemu. Wspaniały ptak siedział teraz spokojnie w kojcu bez strachu i bojaźni, z pogardą patrząc na ludzi oglądających go ciekawie.

Przed wyjazdem z leśniczówki, poleciłem gajowemu, obiecując sute wynagrodzenie, aby postarał się o tęgiego kota i przyniósł go żywego. Chciałem widzieć, jaka będzie walka kota z orłem. — W parę godzin zjawił się gajowy z olbrzymim kocurem w worku. Gdyby tego kota kto napotkał w lesie, z pewnością wziąłby za żbika, tak był wielki i tak samo ubarwiony. Gdy kocura wytrząsnęliśmy przez górne drzwiczki z worka do klatki, ten ujrzawszy orła,

przypadł do podłogi i machał niespokojnie ogonem. Przez chwilę orzeł mu się przypatrywał. Nagle, ruchem błyskawicznym, wbił mu szpony jednej nogi poniżej karku, a ścisnąwszy, uderzył kotem o podłogę. Zwierzę, jakby piorunem rażone, wyciągnęło się martwe. Kot ani pisnął, ani drgnął, tylko wyprężył się, jak struna, i zamarł. Widać, że szpony trafiły w samo serce.

Po tej operacji, trwającej parę zaledwie sekund. orzeł nie bacząc na przyglądających się tej scenie, zabrał się do uczty, zaczynając ją od brzucha martwego kota. W godzinę z kota została skóra, łeb, nogi i trochę kości. Żebra i kości klatki piersiowej orzeł również spożył.

Do upolowania kozła nie pozostawało mi już wiele czasu, jeden wieczór i następny ranek. — Przed wieczorem wybrałem się powtórnie sam na podchód, bo p. Dusia nie chciała i tym razem towarzyszyć mi na polowaniu. Daremnie jednak obszedłem kilka rewirów, z kozłem spotkać się nie mogłem. Wróciłem późnym wieczorem w złym humorze, bo jeżeli następnego ranka nie powiedzie się, będę musiał wracać bez zdobyczy.

Po wieczerzy p. Dusia zasiadła do fortepianu. Słuchając w skupieniu jej gry, tęskniąc i dumając, siedziałem rozmarzony. Po skończonym koncercie wyszliśmy na przechadzkę w aleję leśną. Wieczór był pogodny. Miły chłód po skwarnym dniu zachęcał do spaceru. Idąc przy boku p. Dusi, żaliłem się przed nią na zły swój los i swoje niepowodzenie w polowaniu. Tylko jutrzejszy ranek może mi przynieść upragnioną zdobycz. Zwiątpiłem jednak, bo przeszedłem już prawie cały las i nigdzie nie widziałem kozła.

Prawdopodobnie niema już ani jednego w całym lesie.

— A czy pan próbował w miocie przy pustelni? — spytała pani Dusia. — Tam pan go znajdzie z pewnością.

— Jeżeli tak jest w istocie, to pani będzie łaskawą towarzyszyć mi, gdyż zdaje się, że tylko jej osoba przynieść mi może szczęście w polowaniu.

— Nie sądziłam, by pan był tak wymagającym i pragnął dla marnych, koźlich rogów, narazić mnie na wstawanie o trzeciej rano i chodzenie z panem po zimnej rosie. Jeżeli jednak osoba moja ma panu przynieść szczęście w osiągnięciu zdobyczy, to być może, iż zdecyduję się przyjść do pustelni później, gdy obeschnie rosa.

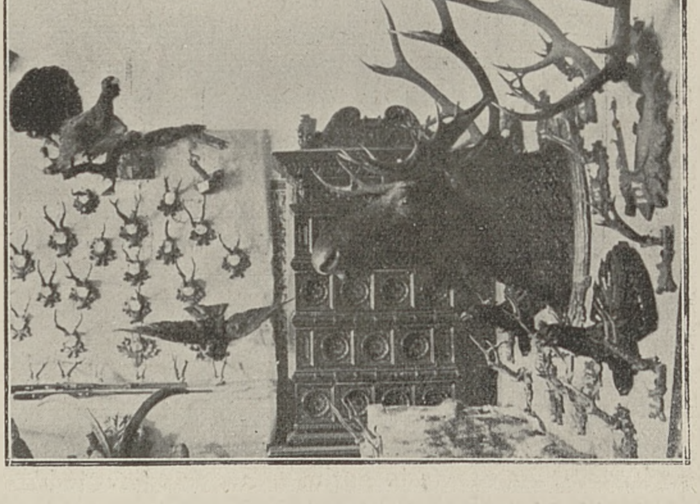
Ucieszony tą propozycją, której się bynajmniej nie spodziewałem, dziękowałem pięknej pani za gotowość zadośćuczynienia mej kapryśnej prośbie.

Wkońcu umówiliśmy się przy rozstaniu, że pani Dusia będzie czekała na mój powrót z polowania koło pustelni.

Na skale wśród lasów, tuż prawie nad Zbruczem, który stanowił granicę rosyjską, była wykuta z kamieni, znana od wieków, pustelnia. Po stromej ścieżce nad przepaścią wchodziło się na niewielką platformę; przy której znajdowało się wąskie wejście do pieczary. Był to rodzaj przedsionka, z którego bardzo wązkim, łamanym kurytarzem dochodziło się do właściwej siedziby pustelnika. Była nią izdebka wykuta w skale, niezbyt obszerna. Przy jednej ze ścian znajdowało się kamienne łoże pustelnika, a przy drugiej trzon kamienny, na którym można było palić ognisko. Dym wychodził szeroką szparą w sklepieniu, która zarazem stanowiła okno, przez które dostawało się mroczne światło do wnętrza izby. Drzwi nie było wcale. Pustelnię tę prawie stale zamieszkiwali pustelnicy od dawien dawna. Przed mojem przybyciem w te strony, mieszkał tam pustelnik, jak mówiono, były owczarz z zawodu. Kiedy mu się sprzykrzył ciągły bek owiec i klątwy krzykliwego ekonoma. znikł z odległej miejscowości swego pobytu i zjawił się tu na opróżnionem miejscu po zmarłym pustelniku. Przyszedł do pustelni w habicie mniszym, z długą brodą. W lecie zbierał zioła i korzenie, grzyby i jagody. Wkrótce zasłynął w okolicy, jako lekarz, znachor i zamawiacz, we wszystkich chorobach trapiących ludzi. Leczył i dawał porady tylko tym, którzy zjawili się w pustelni. Po wsiach nie chodził. Szczególną wziętość miał u kobiet, którym brak było potomstwa. Baby z okolicznych wsi udawały się do niego o poradę, a żadna z kobiet nie przychodziła z próżnemi rękoma. Jaj, kur, kaszy i omasty nigdy mu nie zabrakło. Strawę warzył sobie sam w swej izbie. Wodę nosił ze źródła, które biło ze skały poniżej pustelni. W lecie, a stale w Zielone Święta, okoliczna inteligencja ze wsi i miasteczek, urządzała wycieczki i majówki, na polowania poniżej pustelni. Nieraz tańczono przy muzyce sprowadzonej z miasta, i bawiono się ochoczo do nocy.

Przytem nie omieszkano odwiedzić pustelni i złożyć dobrowolnych datków pustelnikowi na wystawioną w tym celu przed wejściem do groty, glinianą miskę. Gdy spadły śniegi, znikał pustelnik i nikt nie wiedział, gdzie spędzał zimę. Wczesną wiosną zjawiał się w swej siedzibie z powrotem. Ponieważ pustelnia stała nad samą rosyjską granicą, często tamtędy przechodzili żandarmi. Widać, że coś wyśledzili, bo pustelnika aresztowali i wywieźli do powiatowego miasta. W czasie, w którym tu polowałem, pustelnia stała od dłuższego czasu pustką.

(Dok. n.). LEON STARKIEWICZ.



Grupa eksponatów P. Marcinka.

Fot. inż. B. Farnik.

Do „Wyst. Łow. w Cieszynie" na str. 568.

HODOWLA OPOSÓW.

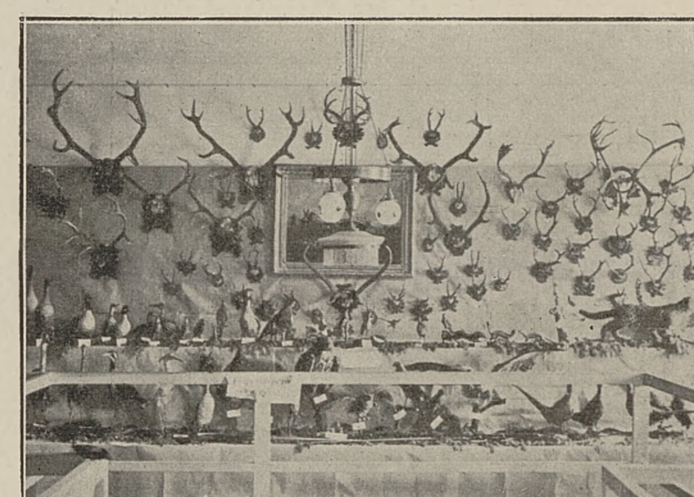
Jednem z częściej spotykanych futerek jest futro określone nazwą **oposów**. Pochodzi ono od zwierząt tej nazwy, zamieszkujących Australję i Amerykę. Większość skórek z oposów możemy podzielić na dwie kategorje. Pierwsza z nich ma runo krótkie i kędzierzawe. Pochodzi ono od t. zw. przez kuśnierzy lipskich „Fuchskusu", zwierzęcia nadrzewnego, zamieszkującego lasy Australji. Ten opos australijski, należący, jak wszystkie jego krewniaki, do pierwotnej dosyć grupy zwierząt ssących, t. zw. torbaczy, noszących młode w ad hoc wyrastającej torbie na brzuchu, mimo dobrych cen osiąganych za futerka, nie bardzo się nadaje do hodowli. Zdolność jego do rozmnażania się jest bowiem dosyć ograniczona, gdyż rzuca zaledwie dwa młode rocznie, a wszelkie próby zaaklimatyzowania tego zwierzęcia w Europie, nie zostały dotąd uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Natomiast druga grupa tych torbaczy, **oposy amerykańskie (Didelphys virginiana i D. marsupialis)**, zamieszkujące Amerykę od 40 stopnia szerokości północnej do 40 stopnia szerokości południowej, nadają się doskonale do hodowli, i próby wszczęte przed kilku laty, doskonale się powiodły, tak, że można je uważać dziś za udomowione, szlachetne zwierzę futerkowe. Nim przejdę do opisu hodowli, postaram się podać kilka szczegółów dotyczących biologji tego, mało u nas znanego zwierzęcia. Wiemy bowiem z hodowli innych zwierząt futerkowych, że dane, dotyczące sposobu życia rozmaitych, chowanych dziś już zwierząt futerkowych, są pierwszorzędnego znaczenia dla samej hodowli. Opos amerykański jest zwierzęciem długości około 50 cm z grubą szyją, która nadaje mu niezgrabny wygląd, przy dużej głowie i płaskiem czole.Dość długi nos jest barwy mięsistej, skutkiem czego przypomina on ryj świński. Długi, silny ogon jest pokryty licznemi łuskami i szczecinkami, i stanowi przy wspinaniu się na drzewa, narząd chwytny. Podobne znaczenie mają krótkie nogi z odwracalnym, tylnym palcem. Uzębienie wybitnie mięsożerne, daje nam wskazówkę co do sposobu odżywiania się tego zwierzęcia. W okolicach zamieszkanych opos jest wielkim szkodnikiem, zastępującym mniej więcej nasze tchórze i łasice. Barwa oposów jest nader różna, w zależności od okolic: waha się ona od szarej do brunatnej i od czarnej do prawie białej. W związku z tem futerka osiągają różne ceny.

Przystępuję teraz do opisu hodowli tego zwierzęcia w miarę istniejących dotąd doświadczeń, gdyż zaledwie od kilku lat chowa się to zwierzę w krajach zachodniej Europy. Inteligencja oposów stoi na bardzo niskim stopniu rozwoju, tak, że mowy być nie może o porównaniu ich z innemi zwierzętami futerkowemi, których hodowla, oprócz momentów natury ściśle hodowlanej, przedstawia też wiele przyjemności z punktu samego chowu tych zwierząt. Jedyną reakcją wobec zbliżającego się hodowcy, przy wejściu do klatek, jest otwarcie pyska w oczekiwaniu jedzenia. Opos nie wydaje żadnego głosu. Temu brakowi inteligencji należy przypisać, że hodowla oposów, łatwa sama w sobie, jest mało zachęcająca i mało rozpowszechniona w Europie. Na wolności oposy pędzą życie samotne, łącząc się w pary jedynie w porze godowej, bez stałego punktu pobytu i gniazda. Znakomicie rozwinięte powonienie pozwala im, mimo małej inteligencji i słabszego rozwoju innych zmysłów, śledzić i wyszukiwać zdobycz.

Oposy gatunków pochodzenia amerykańskiego, odznaczają się dużą stosunkowo płodnością, mają kilka razy do roku młode i są poligamiczne. Ten ostatni wzgląd jest ważny, gdyż nie wymaga trzymania parami, lecz w praktycznej hodowli pozwala zastosować t. zw. system trójkowy, t. j., gdy na jednego samca przypadają trzy samice.

Ogrodzenia stosowane w hodowli oposów, nie są trudne do zbudowania i urządzenia, gdyż oposy nie podkopują się, ani nie gryzą ogrodzeń. Do budowy służą siatki druciane o oczkach 2 i pół cm szerokości, które wpuszcza się na 30 cm głęboko w ziemię.



Grupa eksponatów dr. Habichta i leśn. Dziadka.
Do „Wyst. Łow. w Cieszynie" na str. 568.
Fot. inż. B. Farnik.

Oposy znoszą się z sobą naogół dobrze, jedynie samca nie można długo pozostawić z samicami, ze względu na obawę zagryzienia młodych. Trzymanie każdego zwierzęcia w osobnych zagrodzeniach ma i tę dobrą stronę, że łatwiejsza jest kontrola pobieranego pożywienia. W każdym razie ogrodzenia samców powinny mieć jakie 10 cm. odstępu pomiędzy sobą. Dla pojedynczego zwierzęcia liczymy przestrzeń 3 — 4 m^2 przy wysokości ogrodzeń przynajmniej dwumetrowej; oposy są zwierzętami łażącemi, muszą więc posiadać odpowiednią przestrzeń dla łażenia. Klatki wykładamy gładką podłogą, bez żadnych wgłębień, w które ławo mogą włazić malutkie oposięta. W każdej klatce powinno się znajdować drzewo dla włażenia i gniazdo, które znów służy za schronienie. Ze względów biologicznych powinno być to ostatnie umieszczone nie przy samej ziemi, lecz tak wysoko, by człowiek, stojąc w klatce, mógł wygodnie do niego dostać, a zwierzę mogło według swoich

zwyczajów, do niego się wspinać. Sporządzenie gniazda nie przedstawia większych trudności, gdyż buduje się je z desek 25—30 mm szerokich, od wewnątrz gładko wyheblowanych. Rozmiary gniazd są następujące: 52 na 30 cm przy wysokości 30 cm. Prowadzą do niego elipsowate otwory 13 na 15 cm. Wnętrze gniazda dzielimy na dwie części: część przednią, 22 cm szeroką, która stanowi rodzaj przedpokoiku, oraz właściwe gniazdo, które mieści się w pozostałej części, w postaci wstawianej skrzynki. Miejsce, jakie pozostaje, wypełnia się trocinami lub drobnem sianem. Na zimne miesiące powinno się jeszcze lepiej gniazdo zaopatrzyć. Samo właściwe gniazdo wyściela się drobnem sianem z dodatkiem liści orzecha włoskiego, które, jak wiadomo, mają pewne zdolności dezynfekcyjne. Wogóle wobec flegmatyczności oposów, hodowca powinien ciągle zwracać baczną uwagę na stan i zaopatrzenie gniazda. Gniazd swoich naogół, po za bardzo zimnym czasem, oposy nie zanieczyszczają. Dach zaopatrzony w otwór wentylacyjny, może być pokryty papą, gdyż oposy, w przeciwieństwie np. do szopów, nie niszczą jej pazurami.

Żywienie nie jest trudne, jeśli w zasadzie uwzględni się naturalne składniki pożywienia dzikich oposów. Jako zwierzętom drapieżnym, należy przedewszystkiem podawać najrozmaitsze, drobne zwierzęta bezpośrednio po zabiciu, a więc myszy, szczury, żaby lub małe króliki, pozatem krew bydlęcą i rozmaite, obfitujące w krew narządy zwierzęce. Oczywiście część paszy stanowić będą i jarzyny, za pośrednictwem których wprowadzamy zresztą część witamin. Znany hodowca oposów, O. Leuschner w Niemczech, na podstawie kilkoletnich doświadczeń ułożył następującą, tygodniową rację pokarmową:

poniedziałek—100 gr. mięsa końskiego, 20 gr. ryżu, 50 gr. mleka, łyżeczka tranu;

wtorek — 20 gr. śruty kukurydzianej, 10 gr. cukru z dodatkiem krwi bydlęcej;

środa — 10 gr. mięsa króliczego, 20 gr. śruty kukurydzianej z dodatkiem śruty z kości;

czwartek — 120 gr. sucharów;

piątek 100 gr. mięsa końskiego, 20 gr. ryżu, 50 gr. mleka z dodatkiem łyżki tranu;

sobota — 20 gr. śruty kukurydzianej, 10 gr. cukru i krew bydlęca;

niedziela — post z dodatkiem świeżej wody.

Powyższa tablica żywienia wymaga kilku słów objaśnienia. Mięso podaje się w stanie siekanym, jarzyny gotowane, krew dodaje się dzień przedtem do śruty. Suchary sporządza się we własnym zarządzie w bardzo prosty sposób: składają się one z równych części mąki pszennej, śruty kukurydzianej i pszennej, mięsa, przepuszczonego przez maszynkę, marchwi i cukru z dodatkiem tranu rybiego. Całość rozpuszcza się do gęstego kleju i piecze na wolnym ogniu. Suchary takie są podawane najczęściej z dodatkiem mleka i chętnie przez zwierzęta zjadane. Jeśli się podaje małe gryzonie, np. myszy, to 3 — 4 sztuki stanowią rację dla jednego zwierzęcia.

Oposy rozmnażają się w niewoli naogół bardzo łatwo. Pora godowa rozpoczyna się w pierwszych ciepłych miesiącach roku, a więc najczęściej w maju, a wobec nader krótko, bo zaledwie 16 dni trwającej ciąży, może się powtarzać parę razy do roku. W tym czasie dopuszczamy samca do klatki samicy i pozostawiamy tak długo, jak samica przychylnie lub obojętnie odnosi się do samca. Z chwilą, gdy zaczyna go od siebie odpędzać, należy samca przenieść z powrotem do swojej klatki, gdyż z pewnością możemy samicę uważać za pokrytą. Jeden samiec , jak to już wyżej wspomniałem, może wystarczyć na kilka sztuk, nie należy go jednak wobec kilkakrotnego kocenia się samic, zbytnio obarczać. Nader krótka ciąża oposów stoi w związku z obecnością charakterystycznej torby, do której bezpośrednio po urodzeniu, samica składa młode. Laik poznaje dopiero po kilku tygodniach, że samica nosi już w torbie młode, tak są one małe i niedołężne; doświadczony hodowca rozpoznaje już wcześniej po zapadnięciu się szyjnych partyj ciała. Młodych rzuca samica sporo, bo od 4 do 14 w jednym miocie, pozostaje po okoceniu dłuższy czas w gnieździe. Młode, po opuszczeniu torby, są jeszcze malutkie, gdyż wielkości małych szczurów, prędko



Grupa eksponatów Br. Konczakowskiego.
Do „Wyst. Łow. w Cieszynie" na str. 568.
Fot. inż. B. Farnik.

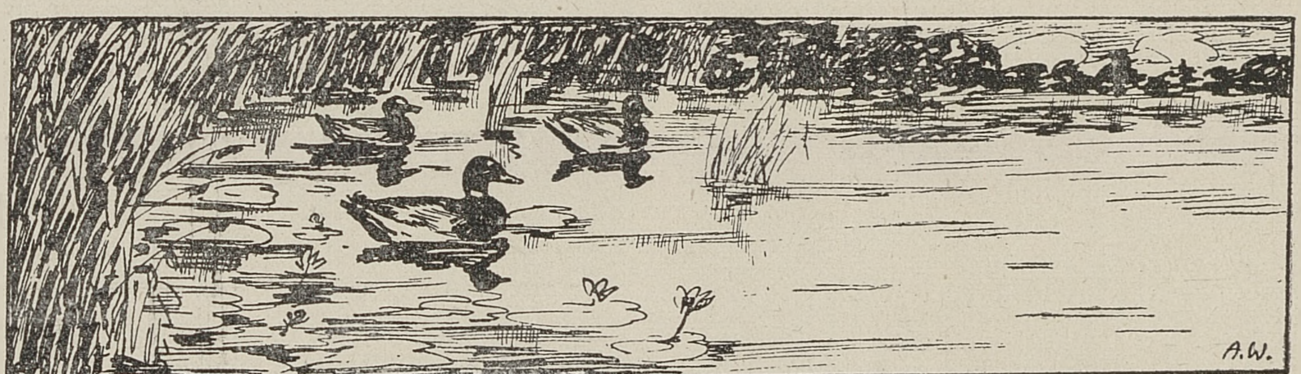
jednak korzystają z karmy matki. Nie należy wtedy żałować treściwej karmy, a już całkiem specjalnie śruty kostnej i tranu rybiego. Odłączamy młode z tą chwilą, gdy widzimy, że już zupełnie samodzielnie pobierają pożywienie, pozostawiając ewentualnie jedynie słabsze sztuki dłużej przy piersi matki. Kończąc ten ustęp o chowie, muszę jeszcze raz wspomnieć to, co mówiłem przy opisie odmian oposów. Mianowicie barwa futerka ulega rozmaitym wahaniom. Ze względu na wyższe ceny skórek ciemnych odcieni, należy doborem sztuk hodowlanych tak kierować, by otrzymywać możliwie ciemne sztuki.

Na zakończenie swoich uwag dotyczących hodowli tego zwierzęcia, podam parę uwag dotyczących możliwości hodowli oposów u nas, w Polsce, oraz przypuszczalnej rentowności. Danych, dotyczących Polski, brak nam dotychczas, gdyż, o ile mi wiadomo, niema jeszcze ani jednej hodowli oposów w Polsce. Skutkiem tego zmuszeni jesteśmy oprzeć się na danych uzyskanych przez hodowców niemieckich i amerykańskich. Jeśli chodzi o warunki klimatyczne, to przypuszczać należy, iż nic nie stoi na przeszko-

dzie, by hodowla oposów nie mogła z korzyścią być u nas uprawiana. Nie należałoby jej zakładać w okolicach o bardzo ostrym klimacie, natomiast środkowe i zachodnie połacie Polski nadawałyby się z pewnością doskonle, skoro klimt ich nie odbiega tak dalece od stosunków w środkowych i zachodnich Niemczech, gdzie oposy znoszą doskonale, nawet średnie mrozy, pod warunkiem dobrego zaopatrzenia gniazd na zimę.

Co się tyczy rentowności, to oposy są par excellence zwierzęciem futerkowem ludzi mało i średnio zamożnych. Do tanich i dostępniejszych zwierząt futerkowych zaliczany bywa szereg zwierząt futerkowych, że wymienię tu skunksy, nutrje i króliki futrkowe. Ale przy bliższem rozpatrzeniu sprawy okazuje się, że i nutrje, jako zwierzęta zarodowe, osiągają cenę od 1500 do 2000 zł. za parę. Skunksy są wprawdzie tańsze, ale dzięki niższej znacznie zdolności do rozmnażania się, nie wytrzymują konkurencji z oposem, który rzuca dwa razy do roku 4 — 14 młodych, jest bardzo odporny na rozmaite choroby, wreszcie da się, szczególniej na wsi nadzwyczaj łatwo wykarmić, gdy są po temu warunki. Obliczenia robione przez praktycznych hodowców niemieckich, porównywające koszt utrzymania pary królików z kosztem utrzymania pary oposów, okazały, że para oposów nie kosztuje więcej niż utrzymanie pary królików, przyczem oposy wymagają mniej czasu dla czyszczenia klatek, dostarczania świeżej, zielonej karmy i t. d. Jest rzeczą oczywistą, że opłacać się będzie, jak w każdym dziale hodowli zwierząt futerkowych, jedynie to przedsiębiorstwo, które potrafi wyhodować tylko pierwszorzędny materjał. Widać to zresztą po cenach płaconych za skórki: wahają się one pomiędzy 10 a 25 złotemi za sztukę, dochodząc w wypadkach wyjątkowo dobrego surowca do 30 i więcej zł. za sztukę. Koszt wyżywienia oposa obliczali hodowcy niemieccy, przy znacznie droższych, niż u nas cenach najważniejszych pasz, na 3 do 5 groszy dziennie. Hodowla oposów jest jeszcze wogóle mało rozpowszechniona, tak, że sprzedaż żywych sztuk na chów będzie stanowiła długo jeszcze korzystne źródło zbytu. Byłoby ciekawe, gdyby miarodajne czynniki w Polsce zaczęły próby w tym kierunku. Jak wynika z doświadczeń zagranicznych, hodowla ta ma przyszłość, szczególniej, gdy nie rozporządza się większym kapitałem potrzebnym dla hodowli innych, cenniejszych zwierząt.

Inż. K. WODZICKI.



KRZYŻÓWKA.

(Szkic przyrodniczy).

(Zob. Nr. 26).

Trzeba jednak przyznać, że kaczce nie brak podstępów prowadzących do wykonania jej powołania. Korzysta ona z każdej sposobności, aby się oddalić od kaczora. Wystarczy tylko, aby się on zdrzemnął, lub nawet zajął się zbytnio zaspakajaniem swego apetytu, a wnet znika mu ona z oczu i leci bądź to gniazdo budować, bądź to — później już — jajo złożyć.

Oto w jaki sposób wybiegi kaczki opisuje znakomity Aksakow: „... kaczka, zawsze w miejscu dogodnem do ucieczki, najczęściej nad jakąś kałużą lub jeziorem, siądzie sobie na brzegu, schowa głowę pod skrzydło i udaje śpiącą. Kaczor siądzie koło niej i zaśnie naprawdę. Wtenczas ona, obserwując go bacznie z pod skrzydła, chowa się zaraz w trawę, lub zarośla trzcinowe. Tam odpełza, zależnie od miejscowości, kilkadziesiąt metrów lub więcej i, uniósłszy się w powietrzu, chyłkiem odlatuje.

Znalazłszy się w pobliżu gniazda, siada na ziemi, i pieszo, kryjąc się wśród zarośli, podchodzi do swoich pieleszy. Poprawiwszy nieco gniazdo i dodawszy mu, wyrwanych z własnego ciała, piórek i puchu, składa jaja, przykrywa je pierzem i trawą, i znów się oddala. Oddala się zawsze pieszo w kierunku odwrotnym temu, z którego przybyła. Dopiero w pewnem oddaleniu wzlatuje i zatoczywszy w powietrzu krąg, wraca do miejsca swej ucieczki ze strony przeciwnej. Tutaj siadłszy na ziemi, podkrada się piechotą do oczekującego ją kaczora. Rzadko kiedy udaje się jej zastać go śpiącym. Zwykle kaczor budzi się w czasie jej nieobecności, która trwa niekiedy więcej niż godzinę.

Przebudziwszy się, kaczor zaczyna z niepokojem nawoływać swą małżonkę, ogląda się niecierpliwie i bezplanowo pływa po kałuży lub jeziorku; potem

znów zaczyna jej szukać na brzegu. Daleko jednak nie oddala się; przeciwnie, wraca wciąż do dawnego miejsca, by sprawdzić, czy kaczka nie wróciła czasem... czy nie płynie doń po wodzie, co zresztą zdarza się niekiedy.

Wreszcie znużony poszukiwaniami, zaprzestaje ich i pływa tylko po wodzie tu i tam, nieustannie się oglądając i pokwakując. Pływa do tej pory, póki, Bóg wie skąd, nie wróci jego małżonka.

Niekiedy kaczka, aby uśpić kaczora, ucieka się do specjalnych pieszczot: delikatnie i długo łaskocze go po szyi i plecach. Niekiedy znów uda się jej uciec i od nieśpiącego kaczora. Wystarczy tylko, by zagapił się na coś — w tejże chwili kaczka z niewiarogodną zręcznością znika mu z oczu. Nie zawsze jednak ucieczki udają jej się szczęśliwie. Zdarza się, że kaczor zauważy i odgadnie jej zamiar. Rzuca się wtenczas w pościg, a dopadłszy ją w chwili, gdy właśnie miała zniknąć w trawie lub trzcinie, chwyta dziobem za szyję i wyciągnąwszy na wodę, bez żadnej ceremonji tłucze i szczypie, aż pióra lecą. Bezpośrednio potem następują zresztą największe czułości małżeńskie".

Jeśli nieobecność kaczki przedłuża się zbytnio, kaczor nie zawsze poprzestaje na oczekiwaniu. Gdy wreszcie cierpliwość jego się wyczerpie, oddala się z miejsca, w którem nastąpiła rozłąka i, bądź to pływając po wodzie, bądź lecąc, wypatruje nieposłusznej małżonki. Jeśli w czasie takiej wędrówki napotka na swej drodze inną kaczkę, to bez wahania puszcza się do niej w zaloty i ponoć nieraz w ten sposób wiara małżeńska zostaje złamana. Niekiedy, wtenczas właśnie, gdy sielanka jest w pełni rozwoju, lub gdy nieprzychylnie zapatrująca się na umizg obcego, kaczka broni się ucieczką, zjawia się poszkodowany małżonek, by bronić swych praw i honoru. Następuje bójka, która zależnie od okoliczności, rozgrywa się na lądzie, na wodzie lub w powietrzu. Ta ostatnia jest najciekawsza. Zawzięci rywale zatrzymują się w powietrzu naprzeciwko siebie, przyczem przyjmują pozycję niemal prostopadłą. Jeden drugiego chwyta za łeb lub za szyję, szczypie i tarmosi. Obydwaj machają przytem zawzięcie skrzydłami, starając się i utrzymać w powietrzu i przy okazji uderzyć przeciwnika. Jeśli to ostatnie zostaje niekiedy osiągnięte, to utrzymanie się w locie w pozycji bojowej nie trwa nigdy zbyt długo. Jakkolwiek dobrze latają zapaśnicy, jednak zbyt ciężcy są na to, by móc tak wytrwać dłuższą chwilę. To też te powietrzne starcia trwają zaledwie po kilka lub kilkanaście sekund. Z każdą sekundą zapaśnicy opuszczają się coraz niżej, aż wreszcie spadają na wodę, lub są zmuszeni, by się nie potłuc, rozłączyć się nad ziemią.

Na ziemi i na wodzie walka kaczorów również nie przedłuża się jednak zbytnio; zwykle ten, który ma większe prawa, zbrojny niejako w siłę moralną, przepędza przeciwnika, który porzuca pole w sposób sromotny.

Bójki kaczorów, szczególniej tam, gdzie kaczek jest dużo, jak np. na Polesiu, można obserwować dość często, szczególniej w początku wiosennych godów, oraz pod ich koniec. Gdy kaczki kończą składać jaja i zaczynają kaczory porzucać definitywnie, te stają się bardzo podniecone, a podnieceniu temu towarzyszy właśnie zadzierżystość, która przy lada okazji — okazją jest naturalnie zawsze kaczka — wywołuje bójki.

Po pewnym czasie godzą się jednak kaczory ze swym losem. A odznaką tej rezygnacji jest łączenie się ich w stadka po kilka, a nawet kilkanaście sztuk razem. Stadka te są zresztą z sobą związane bardzo luźno i tworzą się raczej przypadkowo.

Gdy kaczki zasiądą na jajach, rozpoczyna się w życiu krzyżówek kilkutygodniowy, najspokojnieszy okres życia w roku. Najspokojniejszy w tem znaczeniu, że są one wtenczas najmniej ruchliwe, latają bardzo mało i rzadko dają się widywać. Kaczory krótko już tylko pysznić się mogą swym wiosennym, godowym strojem. Wkrótce zaczynają się pierzyć. I jakkolwiek pierzeniu ulegają tylko drobne pióra, sterówki i lotki nie są bowiem w tym czasie zmieniane, tak, że kaczory przez cały ten okres mogą doskonale latać, to jednak latają bardzo mało. Cały okres pierzenia spędzają zaszyte w trawy i szuwary, i nawet na odkryte wody wypływają rzadko. Po wypierzeniu stają się bardzo podobne do samic i młodych, podobne też życie, jak to dalej zobaczymy, pędzą.

Gdy dla kaczorów po wiosennych godach nastaje okres spoczynku i zmiany piór, dla kaczek nastaje okres pełen troski — okres wysiadywania jaj i wychowania piskląt. Wiemy już, w jak trudnych warunkach zmuszona jest kaczka budować gniazdo i znosić jaja, do sprawy tej nie będziemy więc już powracali, natomiast zajmiemy się poznaniem samych gniazd, a następnie sprawą wychowania młodych.

Trudno jest doprawdy znaleźć ptaka, któryby w tak różnorodnych miejscach zakładał gniazda, jak krzyżówka. Najczęściej co prawda, jak to zresztą każdy może zgóry przypuszczać, zakłada kaczka gniazdo w bezpośredniem sąsiedztwie wody, a więc na brzegu w trawie, w nadbrzeżnych zaroślach, gdzieś pod olchą, w trzcinach, na jakiejś wystającej kępie pośród błot i t. p. Jednocześnie jednak można znaleźć gniazdo krzyżówki w zupełnie suchym lesie, w zbożu, na stogu siana, w dziupli starego drzewa, a nawet w wierzchołku korony drzewnej. Tam co prawda, sama nie ściele ona sobie gniazda, lecz zajmuje opuszczone gniazda wron lub ptaków drapieżnych.

Jeśli gniazdo znajduje się na ziemi, to jest ono dość starannie usłane z najrozmaitszego materjału roślinnego, głównie z trzcin i traw. Wnętrze gniazda wyłożone jest delikatniejszemi trawkami, piórkami i puchem. Im więcej jest jaj w gnieździe, tem więcej znajduje się w niem puchu.

Jeśli wiosna jest wczesna, to krzyżówki zaczynają się nieść w końcu marca, zwykle jednak pierwsze jaja znajdujemy w początkach kwietnia. Pełne zniesienie składa się z 12 — 16 jaj. Jaja są barwy oliwkowej, oliwkowo-szarej, oliwkowo-zielonej lub oliwkowo-żółtawej. Odcienie te zresztą bardzo mało różnią się między sobą i po części zależne są od wysiadywania; mianowicie im bliżej do wylęgu, tem barwa oliwkowa lub też zielonawa, jest mniej wyraźna, natomiast dominować zaczyna barwa szara. W nie-

których zniesieniach, jaja są zupełnie bez połysku, w innych posiadają one słaby połysk Wymiary jaj: długość 62.5 — 50.0 mm., szerokość 41.8 — 37.0 mm. Wysiadywanie jaj trwa 3 do 4 tygodni. Długość tego okresu zależna jest z jednej strony od pogody, z drugiej zaś od tego, jak często kaczka z gniazda schodziła i na jak długo pozostawiała je samo.

Na jajach siedzi kaczka dość mocno i uporczywie; w razie zbliżającego się niebezpieczeństwa, porzuca je dopiero w ostatniej chwili. Dobrowolnie opuszcza gniazdo raz tylko na dobę, aby gdzieś w pobliżu pożywić się nieco.

Okres wysiadywania jest dla całości lęgu najniebezpieczniejszy. O niebezpieczeństwach, czyhających ze strony kaczora, mówiliśmy już wyżej: z tem wreszcie kaczka umie sobie poradzić własnym sprytem. Najgorzej jest z pogodą. Jeśli ta nie dopisze, to często w danej okolicy wszystkie, albo prawie wszystkie lęgi są stracone. Dotyczy to mianowicie silnych deszczów, a co za tem idzie, nadmiernego podniesienia się wody w rzekach i jeziorach, w pobliżu których gnieżdżą się kaczki. Wtenczas wszystkie nisko, tuż nad brzegiem położone gniazda ulegają zalaniu. Tak więc, jak później latem, zgubne są dla kaczek nadmierne susze, tak wiosną zgubna jest nadmierna ilość wody.

Śmiało rzec można, że po za żywiołową klęską powodzi, która, nawiasem mówiąc, dotyka kaczki dość rzadko, największe niebezpieczeństwo stanowi dla kaczek chłop. Nigdy myśliwy, w najszczęśliwszych dla siebie warunkach, nie wystrzela tylu kaczek, ile ich zniszczą bezmyślni (na ich obronę trzeba dodać nudzący się straszliwie) pastuszkowie, a w okolicach bardzo obfitujących w kaczki, zawodowo trudniący się wybieraniem jaj chłopi. Tym znowu nadmierna susza sprzyja w ich dziele zniszczenia.

Po za temi głównemi klęskami, cały szereg drobnych nieprzyjaciół czyha na jaja oraz na siedzącą na nich kaczkę. A więc z pomiędzy ssaków: lis, kuna, tchórz i drobna, ale zjadliwa łasiczka. Z pomiędzy zaś ptaków: wrony, sroki, a przedewszystkiem błotniaki potrafią wyśledzić nawet tę krótką chwilę, w której kaczka od gniazda się oddala, aby podkraść się tam i zrabować jaja.

Jeśli jednak pierwszy ląg zostanie zniszczony, nie wszystko jest jeszcze stracone; kaczka bowiem ściele sobie natychmiast nowe gniazdo i niesie się na nowo. W drugiem zniesieniu, jaj bywa mniej, zwykle około 10.

Wreszcie, po ominięciu tych wszystkich niebezpieczeństw, młode kaczęta zaczynają się wykluwać. Już w kilka godzin po opuszczeniu jaj, są one zdolne w dużym stopniu do samodzielnego życia, jakoteż gdy tylko trochę obeschną, zaraz matka prowadzi je do wody. Z gniazda położonego wysoko na drzewie, przenosi ona młode na ziemię przy pomocy dzioba.

Młode kaczęta wykluwają się z jaj pokryte delikatnym, ciepłym puchem. Puch ten jest z wierzchu ciała oliwkowo-brunatny, na spodzie ciała bladożółty. Prążka przez oko jest oliwkowo brunatna. Na bokach pleców i przed nasadą ogona występują podłużne, żółte plamy.

Krzyżówka jest idealną matką. Jak było wyżej powiedziane, wkrótce po wylęgnięciu prowadzi ona swe dzieci do wody. Te są odrazu rzeźkie, ruchliwe i wykazują dużo temperamentu. Nie zdoła im to jednak zastąpić doświadczenia. Cieniutko piszcząc, poruszają się zabawnie i zdążają za matką. Kaczka idzie bardzo powoli, co chwila się zatrzymuje i wyciąga w górę, aby łatwiej ogarnąć wzrokiem całość swej gromadki, ciągle bowiem jej pomoc jest potrzebna.

(Dok. n.). J. DOMANIEWSKI.

WYSTAWA ŁOWIECKA W CIESZYNIE.

Do rzadkich atrakcyj Śląska Cieszyńskiego należała wystawa łowiecka, urządzona po raz pierwszy w Cieszynie na Zamku w dniach 7 do 15 czerwca 1930 r. przez Związek Zaw. Leśników, Oddział Śląski, i Śląskie Tow. Łowieckie i Rybackie w Cieszynie.

Wystawiono prawie całą faunę śląską, tak zwierzynę stałą, jak też rzadko spotykaną, do której należy tu bezsprzecznie sęp, orzeł, ryś. — Od najmniejszych zimorodków, aż do królewskich głuszców i orłów, od małych łasic aż do dzików, można było oglądać jej przedstawicieli.

Ściany wystawy ozdobione były wspaniałymi wieńcami i porożami łosi, danieli, jeleni i rogaczy, nadzwyczaj cennymi i ciekawymi pod względem łowieckim. — Wystawiono wszelaką broń myśliwską, szczególnie broń starą, niejednokrotnie bardzo kunsztowną i muzealnie wartościową, dalej broń używaną przez kłusowników, sieci, żelaza i różne paści.

Również i pod względem przyrodniczym wystawa odpowiedziała w zupełności wymaganiu, gdyż zasiliły ją gabinety przyrodnicze miejscowych gimnazjów,



Do „Wyst. Łow. w Cieszynie" na str. 568.

Komitet Wystawy Łowieckiej. Stoją od prawej do lewej: Br. Konczakowski, wystawca z Cieszyna. Inż. St. Staszkiewicz, prezes Oddz. Śląskiego Zw. Leśników i inicjator wystawy. Inż. Konrad Szubert, prezes Komitetu i inspektor Lasów państwowych. Sędzia J. Michalski, prezes Śl. Tow. i Rybackiego, Prof. Król Józef.

Fot. inż. B. Farnik.

szkół powszechnych i szkoły leśnej, toteż cieszyła się liczną frekwencją nietylko myśliwych, ale licznej rzeszy mieszkańców Śląska, szkół i wycieczek, co wszystko świadczyło o osiągnięciu zamierzonego celu.

Wśród licznych wystawców na szczególne uznanie zasługiwały eksponaty pp. Br. Konczakowskiego z Cieszyna, dr. Ernesta Habichta z Grodźca, hr. Thun-Hohensteina z Wielkich Kończyc, Pawła Marcinka z Cieszyna, dyr. Mandy z Ustronia, inż. Świątkowskiego z Chybia, inż. Małysza z Istebnej, inż. Buchty z Wisły, leśn. Andrzeja Dziadka z Ustronia, Sob. Cinciały z Mistrzowic, Pawła Kajzara z Kojkowic, oraz personelu lasów państwowych.

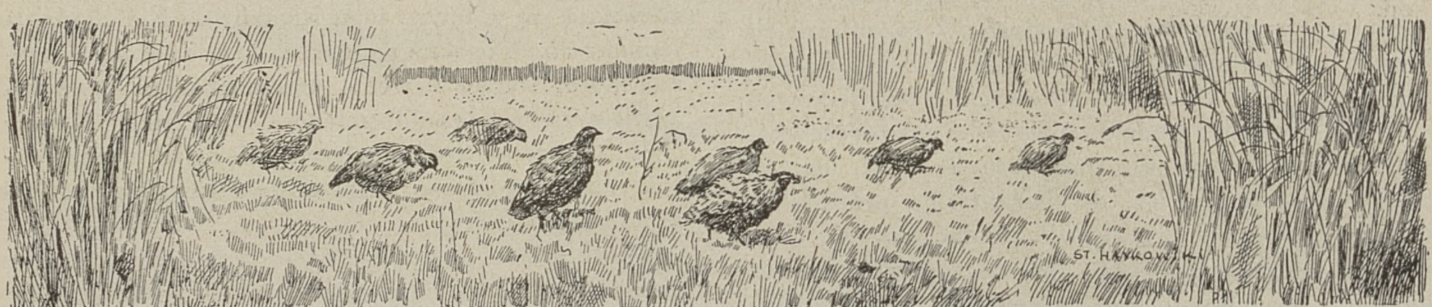
Śląskie Muzeum i starostwo w Cieszynie uczestniczyło swymi zbiorami broni w wystawie, całość zaś została dopełniona dekoracją dywanów fabryki z Bielska, firankami firmy Wierzbicki z Cieszyna i obrazami malarzy Korzeniowskiego i Wałacha z Istebnej, a wszystko o motywach myśliwskich. — Uwzględniono także literaturę łowiecką, wystawioną przez miejscową księgarnię „Kresy".

Otwarcie Wystawy nastąpiło 7 czerwca o godz. 13-tej pięknem przemówieniem prezesa Śląskiego Tow. Łowieckiego i Rybackiego, p. sędziego J. Michalskiego; zamknięto wystawę 15 czerwca wieczorem.

Wszystkim, którzy przyczynili się do uskutecznienia wystawy, należy się serdeczne podziękowanie, że potrafili pokazać bogactwa fauny śląskiej, a głównie p. inspektorowi Lasów Państwowych, inż. Konradowi Szubertowi, i Oddziałowi Śląskiego Związku Leśników w Cieszynie.

Wystawę zwiedzili prawie wszyscy myśliwi i hodowcy zwierzyny Śląska Ciesz. oraz około 2300 osób. nie licząc w tem szkół i wycieczek, zatem jak na małe, kresowe miasteczko, Wystawa po raz pierwszy urządzona, miała nadzwyczaj wielkie powodzenie.

Wystawiono przez 30 wystawców: rogów jelenich 31 sztuk, rogów danielich 3, rogów sarnich 247, kłów dzika 2 pary, wypchaną głowę łosia, wypchaną głowę dzika, wypchaną głowę rogacza, rzeźbione głowy rogacza, rzeźbione głowy kozic, głowę żubra, liczne skóry dzika, liczne skóry borsuka, liczne skóry lisa, liczne skóry wilka, wypchane ssaki: sztuk 29, wypchane ptaki: sztuk 12, żywą kunę, broń kłusowniczą, starą broń myśliwską, żelaza i paści, literaturę łowiecką: około 35 egz., dywany, firanki, obrazy i rzeźby o motywach łowieckich.



CHOROBY NASZEJ ZWIERZYNY ŁOWNEJ ORAZ SPOSOBY ICH ZWALCZANIA.

(Zob. Nr. 27).

ROZDZIAŁ IV.

Choroby naszych ptaków łownych z rzędu kur (Gallinacaee).

Głuszec, cietrzew, jarząbek, bażant, kuropatwa i przepiórka.

Wyżej wspomniane gatunki mało jeszcze cierpią na choroby infekcyjne; najwięcej bażant, gdyż jako importowany i hodowany, przez nieraz nieumiejętną hodowlę, przez niedbałość właściciela łowiska, i czasem nawet z powodu braku pokarmu odpowiedniego, jest tak zdegenerowany i mało odporny, że łatwo bardzo, nieomal że tak samo, jak drób, choruje i ginie.

Bażanty ozdobne, srebrne (Euplocamus nycthemerus), złoty (Chrysolophus pictus) i t. p. importowane, bardzo są wrażliwe, przez co tworzą podatny grunt dla infekcji bakterjami, a raz już opadnięte, rozpowszechniają choroby na sztuki zdrowe i te gatunki, które się u nas dobrze zaaklimatyzowały, jak mongoły, torkwatusy i t. p.

Stan bażantarni dziesiątkują najbardziej pasorzyty ze świata roślinnego.

1) **Cholerę drobiu,** na którą i bażanty bardzo często giną, wywołują bakterje z grupy Septicaemia haemorrhagica, te same, które powodują pomór świń i zarazę bydła i dziczyzny (Bollingera).

Cholera objawia się cuchnącą biegunką i ogólnem osłabieniem. Bażanty giną masowo. Szczepień ochronnych, jak u drobiu, z powodu niemożności leczenia indywidualnego, stosować nie można. O kadym wypadku pojawienia się cholery należy w myśl art. 20 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 22 sierpnia 27 o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzyny (Dz. Ustaw Rp. Nr. 71, poz. 673) natychmiast donieść staroście powiatowemu.

2) **Pomór kur.** Bakcyl wywołujący pomór kur, jeszcze nie jest zbadany. Sekcjonując np. zdechłego na

pomór bażanta, jedynie skonstatować można, i to szczególnie u kur, zapalenie jajowodów z jednoczesnem zapaleniem przepony.

3) W bażantarniach obserwowano często **tuberkulozę bażantów.** W jelicie tworzą się wrzody. Gruczoły limfatyczne jelit są bardzo rozszerzone i zwapniałe. Wątroba jest znacznie powiększona; znajdują się na niej wyrostki dochodzące nawet do wielkości orzecha laskowego. W celu zapobiegania dalszemu rozszerzaniu się choroby, należy przedewszystkiem zabijać wszystkie chore sztuki. Dezynfekować należy co kilka dni wapnem wszystkie klatki, gniazda, korytka i t. p. Gdyby zaraza się zbytnio rozszerzała, należy bezwzględnie zabić wszystkie sztuki.

Pierwotniaki (Protozoa).

4) **Eimeria avium** jest powodem powstania **dżumy** śród bażantów oraz kuropatw. Głównie rozszerza się ona śród piskląt i młódek, które z reguły zdychają. Zmian anatomicznych u młodych sztuk wogóle nie można spostrzedz. U starszych jelita są wypełnione białawą cieczą śluzowatą. W bardzo ostrych wypadkach błona śluzowa jelit jest opuchnięta i zapalona; w wypadkach chronicznych jakdyby obsiana plamkami białemi.

Głównie rozszerza się dżuma tam, gdzie ziemia trudno przepuszcza wodę, t. j. na ziemiach gliniastych, oraz podczas lata dżdżystego. W bażantarniach bardzo trudno stłumić raz powstałą zarazę. Należy izolować sztuki chore od zdrowych, zdezynfekować naczynia do wody; wodę do picia należy przegotować.

Bażanty kupione dla odświeżania krwi, należy przed wpuszczeniem ich do bażantarni, przez kilka dni obserwować i ewentualnie zbadać, czy nie chorują na jakąbądź chorobę. Jest to nieodzownie konieczne, by uchronić swą bażantarnię przed wybuchem jakiejbądź epidemji.

Robaki (Vermes).

5 i 6) **Tasiemce i Nicienie** (Cestodes i Nematodes).

Pasorzytnictwo tasiemców i nicieni u ptaków łownych nie należy do rzadkości, choć dotychczas obecność ich rzadko bardzo była powodem wypadku śmierci.

W jelitach pasorzytują u głuszców i cietrzewi Taenia urogallus Modur i T. villosa Bloch. Z nicieni: Ascaris compar Schr, Heteraxis compar, H. vesicularis Froehlich i H. inflexa. W jelicie grubem i ślepem pasorzytuje podobny do krętki Trichosoma longicolli Rud. oraz pod skórą Bothciocephalus s. p.

U jarząbków pasorzytuje w jelitach Hetaraxis vesicularis Fr., dalej tasiemiec T. bonasiae Mueller; w oku pasorzytuje mały nicień Filaria bonasiae Nordm.

Kuropatwy i przepiórki. Z tasiemców pasorzytuje u nich tylko Taenia linea, o głowie kulistej, oraz członach lejkowatych; z nicieni: Heteraxis papilosa, głównie w ślepej kiszce, gdzie powoduje zapalenie jej. Nicień występując liczniej, może być powodem śmierci. Kolor jego jest biały. Długość wynosi u samca 7 — 15 mm., u samicy 10 — 18 mm.

U bażantów dotychczas spostrzeżono najwięcej i zbadano najdokładniej pasorzyty - robaki, i to dlatego, że bażant, jak wspomniałem poprzednio, z jednej strony łatwiej się zaraża, z drugiej strony specjaliści, bakterjolodzy i hodowcy bażantów, przez łatwiejszą obserwację mieli możność dokładniej i ilościowo więcej zbadać pasorzyty jego, aniżeli np. u zupełnie dziko u nas żyjących cietrzewi i głuszców.

Z tasiemców epidemiczny pomór powodować może tasiemiec **Drepanidotaenia infundibuliformis,** długości 2—3 cm.Głowa jego zaopatrzona jest w ryjek, który z kolei uzbrojony jest około 20 haczykami.

Tasiemiec **Tavainea Friedbergi,** o głowie uzbrojonej w 100—200 haczyków, wywołuje zapalenie jelit.

Mniejsze znaczenie posiadają występujące u bażantów tasiemce **T. cantanina,** wielkości 1 — 2 cm. oraz **Davainea echinobothrida.**

T. zw. **Syngamozę u bażantów,** szczególnie u młodych wywołuje **glista gardlana Syngamus trachealis.** samiec wielkości 2 — 6 mm., samica 5 — 25 mm. Kolor czerwony. Żyją z sobą w wiecznej kopulacji, tworząc literę „Y". Gnieżdżą się w przełyku. Spostrzedz można je gołem okiem. Wywołują silny katar przełyku, oraz dławienie. Bażant opanowany przez syngamozę, staje się smutny, otwiera często dziób, ziewa ustawicznie i stara się pozbyć pasorzytów. Z dzioba wypływa niekiedy biały śluz. Często następuje śmierć przez udławienie. Jaja glisty, wykaszlane przez chorego bażanta, dostawszy się na ziemię podmokłą, rozwijają się w formę typu Rhabditias. Nie chodzi tu jednakowoż o osobne generacje, lecz o formę larwalną, która, wypita z wodą, przemienia się w nowym żywicielu w robaka dojrzałego.

Wrony, sójki, sroki i t. p. rozwlekają chorobę; należy dbać o odstrzał, względnie o odstraszanie ich z okolic bażantarń.

Chore sztuki należy izolować, wodę każdorazowo przegotować oraz naczynia wyparzyć. Wszelkie kałuże zasypać, lub też odgradzać tak, by bażanty nie mogły do nich dojść. Ogólnie, wybierając miejsca pod przyszłą bażantarnię, należy wybierać suchsze miejsca.

7) **Członkonogi — Arthropoda.** Kleszcze bardzo rzadko napastują nasze ptaki łowne. Jedynie kleszcza Haemophysalis punctata czasami znaleźć można, pasorzytującego na bażantach i kuropatwach.

Z rodziny roztoczy (Acarinae) bardzo jest rozpowszechniony w bażantarniach **ptaszyniec kurczy Dermanyssus gallinae aut avium.** Wielkość jego wynosi 0,5—1,0 mm. Koloru czerwonego z białemi cętkami. Tylko nocą opada ów pasorzyt bażanty. Czasami wędruje w chodniki nosowe oraz w kanaliki słuchowe.

Świerzbowiec Sarcoptes mutans var. avium oraz S. cysticola jest powodem sparszywienia ptaków. U opadniętych przez świerzbowca ptaków spostrzedz można na szyi lub głowie miejsca wyłysiałe, białawe lub okryte owrzodzeniem. W bażantarniach, gdzie możliwe jest ewentualne leczenie indywidualne, nacierać trzeba łyse miejsca szarem mydłem, wymyć po jakimś czasie ciepłą wodą, następnie wysmarować karbolem, poczem znów myć wodą letnią lub mydlinami, a na końcu natrzeć olejem lnianym.

Często też zostają ptaki opadnięte przez **pchły** (Ceratophyllus gallinae). Nie są one powodem regularnych chorób, jednakże przypuszczać należy, że mogą

one być pośrednikami chorób infekcyjnych. Uwolnić od tej plagi można np. bażanty przez dbałość o czystość, oraz przez danie możności bażantom częstego kąpania się w piasku. Tam, gdzie niema naturalnych paprzysk, należy zakładać sztuczne.

Ptaki łowne napastują wszy: Goniococtes hologaster, G. gigas O tg. Lipeurus variabilis Nitz. i Menopon pallidum Nitz.

8. Na zakończenie opisu infekcyjnych i pasorzytniczych chorób ptaków łownych pragnę jeszcze omówić choroby naturv mechanicznej, czyli zewnętrznej.

Cierpią nasze ptaki na chorobę grzebeł, dzioba, języka i krtani. Skutkiem ostrych i długotrwałych zim, tworzą się na biegach narośla, które, wypełnione materją, z biegiem czasu pękają, pozostawiając bolesne i trudno gojące się rany.

Na ziemiach gliniastyczh oblepiają się cieki bażantów i szczególnie kuropatw grubą warstwą gliniastą, która utrudnia im bieganie, często tak bardzo, że giną z wycieńczenia i głodu.

Często spotyka się zniekształcenie dzioba w ten sposób, że górna część dzioba krzyżuje się z dolną.

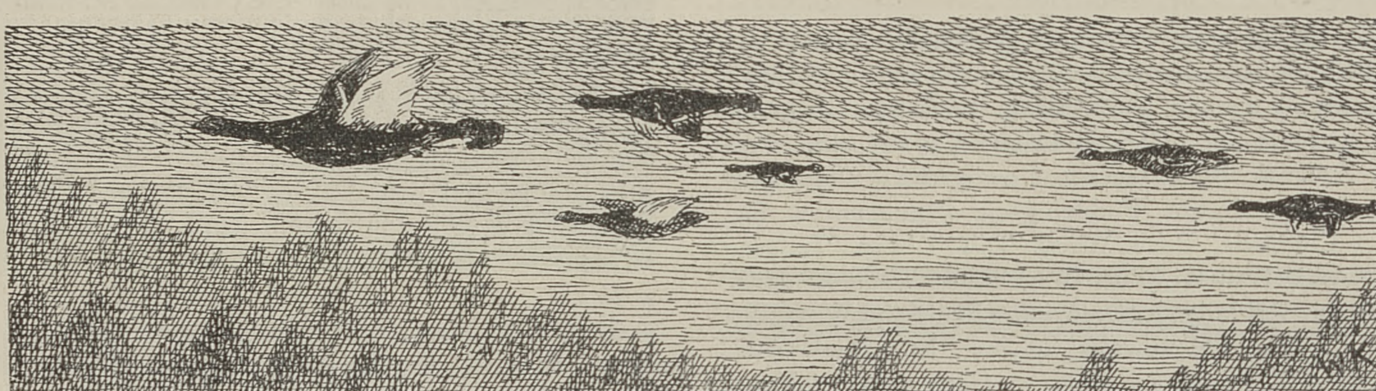
Chorują również ptaki, i to głównie bażanty na nadętość wola. Wole ptasie (Ingluvies avium) jest rodzajem przedżołądka, w którym pokarm, nim dojdzie do żołądka, się rozmiękcza. Stan chorobliwy wola, t. zw. nadętość wola, dzieli się na nadętość wodną i powietrzną.

Wole jest tak nadęte, że zdawaćby się mogło iż każdej chwili musi pęknąć, co czasami się nawet zdarza. Powodem tego chorobliwego stanu wola jest nieodpowiedni pokarm. Chore ptaki same pomagają sobie w usunięciu wola, stojąc bez ruchu, z głową podniesioną w górę pionowo. Zawartość wola wchodzi wówczas powoli do wnętrza żołądka i stopniowo zostaje strawioną.

W wypadkach chronicznych nadętość usunąć można operacją.

W niniejszym opisie chorób ptaków łownych, dałem tylko ogólny pogląd na rozpoznawanie chorób i pasorzytów. Dla dokładniejszego poznania chorób ptaków, szczególnie bażantów, odsyłam hodowców do dzieł traktujących szczegółowo o hodowli bażantów.

(C. d. n.). INŻ. LEON OSSOWSKI.



Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

W dniach 30 czerwca i 1 lipca r. b. odbyło się na strzelnicy Bractwa Kurkowego w Szelągu pod Poznaniem doroczne Premjowe Konkursowe Strzelanie Myśliwskie.

W samych strzelaniach, które dzięki sprężystej organizacji Wydziału Wykonawczego W. Z. M. odbywały się sprawnie i szybko, mieliśmy sposobność podziwiać wielu czołowych strzelców Polski. Pierwszy dzień poświęcony był strzelaniu kulą, następny na strzelanie śrutem.

W strzelaniu do rogacza stojącego zdobyli nagrody:

I. nagrodę	p. leśn. Br. Gramowski	ilość	punkt.	53
II. „	p. Tadeusz Jaruszewski	„	„	51
III. „	p. leśn. A. Gramowski	„	„	46
do rogacza biegnącego:				
I. nagrodę	p. Łyskowski	„	„	28
II. „	p. Jaruszewski	„	„	26
III. „	p. M. Mischke	„	„	18
do jelenia biegnącego:				
I. nagrodę	p. Łyskowski	„	„	12
II. „	p. leśn. A. Gramowski	„	„	10
III. „	p. J. Ciążyński	„	„	9
do dzika biegnącego:				
I. nagrodę	p. Jaruszewski	„	„	29
II. „	p. Łyskowski	„	„	28
III. „	p. leśn. Br. Gramowski	„	„	27

W nadzwyczaj trudnem strzelaniu o nagrodę kniei Wielkopolskiej zdobył i w tym roku pierwsze miejsce zeszłoroczny zwycięzca p. leśn. A. Gramowski, II. nagrodę p. Nowicki i III. nagr. p. M. Mischke.

Najciekawsze było strzelanie do rzutków o mistrzostwo Polski — konkurs trudny, bo polegający na osiągnięciu najlepszych wyników w strzelaniu do stu rzutków. Palmę zwycięstwa zdobył zeszłoroczny mistrz p. J. Kiszkurno, biorąc w nagrodę puhar wędrowny, ufundowany przez prezesa W. Z. M., a który tem samem stał się jego własnością (ilość punktów 96).

Wyróżnili się ponadto p. Tadeusz Barański (ilość pkt. 93), p. Łyskowski (ilość pkt. 93), p. v. Bieler (ilość pkt. 89) i p. Schulemann (ilość pkt. 85).

W strzelaniu śrutowem zdobyli nagrody:

strzelanie próbne: I. nagrodę p. Kiszkurno, II. nagr. p. Pętkowski, III. nagr. p. Łyskowski;

strzelanie otwarcia: I. nagr. p. Kiszkurno, II. nagr. p. T. Barański, III. nagr. p. Łyskowski;

strzelanie o puhar wędrowny Prezesa W. Z. M.: I. nagr. p. Kiszkurno, II. nagr. p. T. Barański, III. nagr. p. Łyskowski;

strzelanie o nagrodę W. Z. M.: I. nagr. p. T. Barański, II. nagr. p. Łyskowski, III. nagr. p. Kiszkurno;

strzelanie o nagrodę Resursy: I. nagr. p. T. Barański, II. nagr. p. Pętkowski, III. nagr. p. Łyskowski;

strzelanie o nagrodę Pozn. Warsz. Tow. Ubezp.: I. nagrodę p. Kiszkurno, II. nagr. p. v. Bieler, III. nagr. p. T. Barański;

strzelanie o nagrodę poddelegacji Producentów Saletry Chilijsk.: I. nagr. p. Kiszkurno, II. nagr. p. Łyskowski, III. nagr. p. Schulemann;

strzelanie o nagrodę pocieszenia: I. nagr. p. K. Raszewski, II. nagr. p. Ciążyński, III. nagr. p. Nowicki;

dublety: I. nagr. p. T. Barański, II. nagr. p. Kiszkurno, III. nagr. p. Łyskowski.

Ze szczególnem uznaniem podkreślić należy nazwiska ofiarodawców, którzy cennemi nagrodami przyczynili się do uświetnienia konkursu: Zygmunt hr. Kurnatowski, Olgierd książę Czartoryski, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, Wielkopolska Izba Rolnicza, Poddelegacja Producentów Saletry Chilijskiej, Pozn. Warsz. Tow. Ubezp., Tadeusz Barański, Resursa, Poznański Bank Ziemian, Jaruszewski, Zakłady Amunicyjne „Pocisk", Warszawska Spółka Myśliwska, Ignacy hr. Mielżyński, Związek Zawodowy Leśników, Gąsiorowski i Frankowski, Minke i Szulc.

Mile spędzone dni konkursów, na które z dalekich stron Polski zjechało, choć nie wielu, lecz najwybitniejszych strzelców, pozostawią wśród nich najbardziej dodatnie wrażenie.

Sport strzelecki, jeden z najpiękniejszych — pamiętajmy o tem myśliwi — jest warunkiem, a często zasadniczą podstawą wielkiej sztuki myślistwa. Im więcej dobrych strzelców wśród rzesz myśliwskich, tem rzadziej na polowaniach narażeni będziemy na obraz pokaleczeń i postrzałów, tak bardzo niezgodny z naszem pojęciem etyki myślistwa.

Przy stosownem przemówieniu wręczył prezes p. ppłk. rez. Chłapowski zwycięzcom nagrody, dziękując za udział w konkursach i wyrażając nadzieję, że w roku przyszłym zgromadzi św. Hubert pod Swoim sztandarem jeszcze liczniejszą brać.

TERMINY OCHRONNE.

W lipcu wolno polować na kozły, a z dniem 20 lipca na kaczki i inne ptactwo wodne i błotne. Normalny termin ustawowy 10 lipca został utrzymany jedynie w województwie Tarnopolskiem.

Kronika myśliwska.

—o— Z ogłoszonego w maju r. b. w „Łowcu" sprawozdania (obejmującego 4 szpalty druku) z polowań Miejskiego Towarzystwa Myśliwskiego we Lwowie, wyjmujemy niektóre dane ważniejsze:

W sezonie 1929/30 na 17 polowaniach ubito 2 lisy, 276 zajęcy, 19 słonek, 1 bażanta, 2 krzyżówki, razem sztuk 300. W poprzednim sezonie padło: 7 lisów, 241 zajęcy i 5 słonek, razem sztuk 253. Na 17 tych polowaniach użyto 560 naganiaczy, a koszt ogólny uczynił 2.009 zł. Tereny Towarzystwa obejmują 22.095 morgów.

Na luźnych polowaniach padło 18 krzyżówek, 18 cyranek, 4 dubelty, 40 kszyków, 4 słonki, 2 przepiórki i 3 turkawki; razem sztuk 89.

Straż łowiecka ubiła psów 141, kotów 97, łasic 8, jastrzębi 11, bociana, kruków 19, wron 272, srok 60, sójek 53; razem sztuk 662. Straż otrzymała 1172 naboi, odebrała kłusownikom 6 strzelb, usunęła 141 sideł i 10 łapek żelaznych.

o— Z zamieszczonego w temże piśmie na przeszło 2 szpaltach opisu p. Stanisława Korwina-Milewskiego, polowań z Wałyczu p. Aleksandra Dąmbskiego w powiecie Wąbrzeskim, wyjmujemy następujące dane liczbowe:

Na obszarze 5.000 morgów pruskich, w czem połowę stanowią lasy, pada rocznie kaczek 150 do 200. Kuropatw pada ok. 160 (przed 8 — 10 laty ok. 40), zajęcy w r. 1921 padło 40, w 23 r. 60, w 25 r. 112, w 26 r. 70, w 27 r. 160, w 28 r. 240.

Rogaczy (na podchodach i podjazdach, kulami) w 23 r. 1, w 24 r. 1, w 26 r. 3, w 27 r. 2, w 28 r. 3, w 29 r. 9, z czego p. Jerzy Dąmbrowski ubił 6, a po 1 pp. Stan. Korwin-Milewski, Leszek Mieczkowski i Adam Konopka (junior).

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. dr. Edward Zieliński, długoletni członek i delegat Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, konsultant sanitarny kolei państwowych, zmarł w Nowym Sączu. Był to zasłużony na niwie łowieckiej pracownik.

Ś. p. Adam Gorecki, długoletni prezes Towarzystwa Myśliwych w Stanisławowie małopolskim, radca magistratu, naczelnik wydziału, zmarł d. 6-go czerwca r. b.

Cześć Ich pamięci!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Czarnowrona z Wersalu. — P. Bogusław Stamierowski nadesłał do „Łowca" aluminiową obrączkę zdjętą z nogi ubitego czarnowrona (Corvus corona) w Husiatynie powiecie sokalskim. Obrączka nosi napis: „Versailles I. R. A. 28". Z takąż obrączką i takimże napisem zastrzelono gawrona w Boremlu nad Styrem w marcu r. b.

— **50-lecie Tow. Myśl.** — W roku bieżącym upłynęło 50 lat od czasu założenia w Stanisławowie Towarzystwa Myśliwych. Prezesem Towarzystwa jest

obecnie inż. Mieczysław Beill, sekretarzem p. Juljusz Bodnar.

— **Gniazdo wilków.** — W Mizoczu zostało wyśledzone przez straż leśną gniazdo wilków. Zorganizowana w celu ich wytępienia naganka nie dała rezultatów, gdyż, niestety, jednemu z myśliwych już na stanowisku wypaliła broń i wilki wyszły. Natomiast w gnieździe zupełnie świeżem znaleziono 7 wilcząt tygodniowych, które wilczyca, widocznie spłoszona, ze starego gniazda przeniosła; pomiędzy niemi był tylko jeden pies, reszta same suczki, któreby się stały istną plagą okolicy. Wobec tego zostały wszystkie na miejscu zabite, a piesek dany legawej suce ze szczeniętami do wychowania, która go doskonale przyjęła i swojem mlekiem karmiła. Wilczek zaś był w najlepszej komitywie z psiakami, z którymi się znakomicie bawił i zapewne o swej wilczej naturze zupełnie zapomni, gdyż własnej matki nie widział.

Pozostałe trzy stare wilki są chyba jedyne na cały powiat Zdołbunowski i Dubieński, i robią ogromne szkody, szczególnie w zwierzynie, a są wprost nieuchwytne, gdyż w ciągłym ruchu. — **J. D.**



— **Jak postąpić z psem młodym** około 10 mies., rasy setter-lawerak, który jest bardzo pojętny i bardzo poddaje się tresurze pokojowej? Gdym wziął go parę razy na spacer, to był bardzo nieposłuszny i samodzielny, i ani na głos, ani na gwizdek nie zwraca najmniejszej uwagi, i gania tam, gdzie mu się podoba; gdy wróci do domu, jakby nie ten pies, jest posłuszny i karny. — **R. Brodowski.**

Odpowiedź. Pies zachowuje się dla swego wieku zupełnie normalnie. Oczywiście, nie rozumie jeszcze swych zadań i potrzeby współdziałania z myśliwym. Zdaje sobie też doskonale sprawę o granicach władzy swego pana w pokoju i w polu. Wszelkie nauki posłuszeństwa na „spacerach" nic tu nie pomogą. Należy wyczekać, utrzymując w nim karność, sprzętu zbóż, i czasu, kiedy kuropatwy dostatecznie podrosną, a więc mniej więcej połowy sierpnia, i wtedy poprowadzić go w pole na kury na otoku koło 20 metrów długim, którego nie należy trzymać w ręku, lecz pozwolić psu wlec za sobą. Otok nie przeszkodzi psu nawet galopować, zmęczy go jednak trochę i zmusi do zastanowienia. Nie będzie też czuł się zupełnie swobodnym i zwolnionym z pod władzy swego pana. Gdy się zmęczy trochę, zacznie się więcej liczyć z Pańską obecnością i prawdopodobnie wystawi kury, dając się do siebie zbliżyć. Wtedy należy ująć otok, i psa przywołać do siebie. Gdyby nie posłuchał, targnąć go otokiem i przyciągnąć z jego pomocą. Żadnego bicia i wpadania w pasję. Jeśli Sz. Pan umie używać procy, to w chwili rzucenia się psa za kurami, strzelić mu ściśle w zad, uważając, by pocisk nie trafił psa w oko. Tak traktowany z cierpliwością i spokojem, wkrótce zrozumie, że ma współdziałać z Panem i że Pańska władza nad nim nie kończy się po za obrębem czterech ścian. Pozatem należy mieć na uwadze, że poruszona sprawa dotyczy obszernej kwestji umiejętności prowadzenia psa w polu, którą we wszystkich szczegółach trudno jest w krótkiej odpowiedzi od Redakcji wyłożyć, i którą winien Sz. Pan, jeśli chce z wyżłem polować, specjalnie przestudjować. —

W. W. G.

— **O obwód łowiecki.** Wieś włościańska, jako obwód łowiecki, nie została zarejestrowaną, właściciele jest kilkudziesięciu, paru z nich bez porozumienia z gromadą, zaprosiło dwóch miejskich myśliwych i ci polując, zabili kilkadziesiąt kuropatw. Czy przestępstwo popełnili polujący, czy zapraszający, czy obydwie strony, i właściwie, pod jakie paragrafy karne przestępstwa te podciągnąć należy? Kwestja już właściwie jest przebrzmiała, bo sąd uwolnił i polujących i zapraszających, ale, aby zapobiec analogicznym przestępstwom, proszę Redakcję o wyjaśnienie. **J. Wł. Starzyński, Mława.**

Odp. Polowanie na gruntach niestanowiących jeszcze obwodu łowieckiego, karane jest na podstawie p. 2 art. 76 prawa łowieckiego (grzywna do 200 zł. lub areszt do czterech tygodni, albo obie kary łącznie). Zapraszanie na takie polowanie przez poszczególnych właścicieli gruntów nie jest karalne. **W. W. G.**

Bibljografja Łowiecka.

„Łowiec" Nr. 11 zawiera: Aleksander Przedrzymirski: Po śladach legendy (c. d.) — Janusz Domaniewski: Kilka uwag na temat naszej gospodarki łowieckiej. — Jarosław Hubalek: Generał, sylwetka karpackiego dzika (c. d.) — Frantz Munch Rosenberg: Łowy na grubego zwierza (c. d.) — W obronie jelenia w Karpatach. — Wspomnienie pośmiertne. — Kronika. — Sprawy Towarzystwa. — Komunikaty. — Sprostowania.

„Łowiec" Nr. 12 zawiera: Aleksander Przedrzymirski: Po śladach legendy (c. d.) — Jerzy Dylewski: Wrażenia z wystawy psów myśliwskich w Warszawie. — Albert Mniszek: Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy. — Jarosław Hubalek: Generał (c. d.) — Mieczysław Mniszek Tchorznicki: Utracone szczęście (dok.) — Kazimierz Wysocki: Proch bezdymny w wytwórni w Zagożdżonie — Sprawozdanie kasowe M. T. Ł. we Lwowie za r. 1929 i oddziału M. T. Ł. w Krakowie za r. 1929. — Nekrologi. — Korespondencje. — Komunikat.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**
Agentom niewolno pobierać zaliczek.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobode czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Filip, czy zając?

Przysłowie: „*Wyrwał się, jak Filip z konopi*" stosuje się, gdy kto mówi nie w porę i nie na temat. Jedni tłumaczą to przysłowie historycznie: Filip ze wsi własnej Konopie, będąc za Zygmunta Augusta posłem na sejm Piortkowski, zamiast na temat odezwał się we własnym interesie. Wówczas krzyknięto: „Panie Filipie z Konopi, wyrwałeś się". Inni tłumaczą Filipa — jako kota, a raczej zająca, opierając się na tem, że na Rusi zająca nazywają Filipem. Zając od silnego zapachu, jaki wydzielają konopie, wpada w odurzenie i senność, i daje się podejść tak blisko, że go nierzadko łowią rękami. Na Rusi istnieje przysłowie: „wyrwawsia, jak zając z konopel".

Odważny myśliwy.

— Podobno wśród swoich podróży polowałeś na lwy w Afryce?

— A tak, z pewnym anglikiem.

— Doprawdy?

— Słowo daję! I właśnie w jego towarzystwie miałem szczególny wypadek... Byliśmy na polowaniu: wyobraź sobie... lew!... Strzelałem do niego... trup!... Wyskakuje drugi... bęc... lew fajt!... Pokazuje się trzeci... Wtem anglik powiada do mnie: „My dear"— mój drogi, jak i tego lwa sprzątniesz, ze mną będziesz miał do czynienia!

— A cóż ty na to?

— Naturalnie, dałem spokój.

Pewien oficer w Hiszpanji miał faworyta-charta, który zawsze w otworze armatnim sypiał. Chart ten tak był lotny, iż kiedy raz niespodziewanie kazano dać ognia, przebudzony kulą wylatującą, począł przed nią uciekać, i jeszcze obracając się, warczał na nią, że go goniła.

— I co pan powie, — kończył kpiarz — chart uciekł przed kulą!

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.